



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

TRYBUNA MAZOWIECKA
Warszawa, ul. Wspólna 61

wydanie
3 1 6 - 7 - 02- 1971

Teatr

218

BOSO CZUPURNIE WESOŁO

Tak właśnie toczy się akcja nowego musicalu w dwóch aktach wystawionego w Teatrze „Komedia” — „Boso, ale w ostrogach”, do którego tekst i piosenki napisali Ryszard Pietruski i Krystyna Wodnicka według książki Stanisława Grzesiuka i muzyką Jana Tomaszewskiego, w reżyserii i choreografii Zbigniewa Czeskiego, ze scenografią Liliany Jankowskiej i kierownictwem muzycznym poprowadzonym przez Wiesława Machana.

Boso, ale w ostrogach toczą boje ze sobą dwie gromadki warszawskich chłopaków z przedmieść, konkretnie z Czerniakowa, jeszcze nie gangi, ale już solidarne grupy, które mają własny kodeks honorowy, swoje dziewczyny, zainteresowania i co tu mówić, lubią... narozrabiać.

Renesans piosenek bulwarowych, opiewających życie przedmieść, popularność, jaką cieszą się one w kabaretach, popu-

larność Jaremy Stępowskiego, który potrafił wypracować jedyny swego rodzaju styl śpiewu i mimiki, charakterystyczny dla przedwojennej atmosfery warszawskiej ulicy, dopiero w tym nowym musicalu daje pełne wyobrażenie, jak to było w tamtych czasach, kiedy to lump warszawski posługiwał się w swoich „prywatnych” sprawach i sporach nożem, kastetem, organizował się w „gangi” dla załatwiania porachunków z koleżkami z sąsiedniej ulicy czy dzielnicy.

Stanisław Grzesiuk w swojej znakomitej książce tak świetnie odmalował atmosferę i życie dzielnicy przedmiejskiej, jaką był przed wojną Czerniaków, ukazał barwny korowód postaci znanych nam tylko z legend i piosenek, nic więc dziwnego, że autorzy sięgnęli po tę książkę, aby tekst przerobić w dialogi i piosenki, a Jan Tomaszewski napisał wcale udaną muzykę, zwłaszcza w piosenkach prostych, melodyjnych, łatwych do zapamiętania i... nucenia.

Oczywiście (może i szkoda), całość opowieści została stonowana, straciła swą drapieżność, drastyczność, zarówno autorzy, jak i następnie kompozytor wygładzili, rzecz można wychuchali historię, odrzucając z niej to wszystko, co by mogło razić. I chociaż akcja sztuki dzieje się w latach przedwojennych, nie prócz obrazka społecznej nędzy, nizin, z jakich wychodzili się bohaterowie, środowiska lumpenproletariackiego i... władzy, reprezentowanej przez policjantów, nic. powtarzam, nie ostało się ze świetnego, środowiskowego studium, jakim jest powieść Grzesiuka. Za to powstał musical z prawdziwego zdarzenia, gdzie coś się dzieje, ktoś się bije (i to dobrze!), a wszystko w rytmie baletowego tańca i naprawdę przyjemnych piosenek.

Trzeba jeszcze raz podkreślić ofiarną (tak, ofiarną!) pracę zawodowego zespołu aktorskiego, który musi grać, śpiewać,

tańczyć, „gimnastykować” się baletowo w scenach bójek, zespołu zdyscyplinowanego, zharmonizowanego z muzyką i Wiesławem Machanem, którego dyrygentka pałeczka znakomicie panowała nad całością. Tak zgranego zespołu dawno nie oglądało się na scenie. Niemalą pracę włożył w przygotowanie przedstawienia reżyser Zbigniew Czeski, liczne brawa, jakie zbierał zespół i orkiestra i jemu słusznie się należą.

Nie sposób jest wymienić wszystkich aktorów występujących w musicalu, ale należy podkreślić fakt, że wszyscy bez wyjątku grali doskonale, widać zresztą po każdym nowym premierowym przedstawieniu, jak coraz lepiej, coraz precyzyjniej kreują swe role aktorzy Teatru „Komedia”.

Rywalizujące ze sobą „gangi”, które na szczęście autorzy pogodzili ze sobą przy końcu musicalu mieli sympatycznych, pełnych temperamentu przywódców w osobach Marka Perepeczki i Włodzimierza Nowaka. Dziewczyny, które grały „pierwsze skrzypce” wśród chłopaków to Irena Karel i Halina Kowalska. Charakterystyczną postacią pijaka, nawet dość zabawną, stworzył Bogumił Kłodkowski, a że najwięcej mieli z nim kłopotu policjanci, należy i ich przedstawić. Byli nimi Jerzy Tkaczyk i Saturnin Żórawski. Postać przedwojennej dozorczyńi (niech-no popatrzą nasze współczesne dozorczyńie) w ciekawy sposób interpretowała Irena Kownas. I dużo, dużo innych dobrych kreacji, interesujących postaci, pysznych ról, prawdziwy pokaz gry aktorskiej, który warto obejrzeć i zanurzyć się raz jeszcze w kipiącą atmosferę lat przedwojennych, dla niejednych z nas będących wspomnieniem jakże dalekich lat, po których kto wie, może nawet i nie warto już otrzeć łezki w oku.

ANDRZEJ MARKIEWICZ